№ 298. Warszawa, Środa 29 Października / 10 Listopada Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); ćwierćrocznie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80), kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Marcina Biskupa.
Wschód słońca o g. 7 m. 15.—Zach. o g. 4 m. 13.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 4, wczoraj w poł. zimna 4. Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 11.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Z Bożej Łaski
MY ALEXANDER DRUGI,
Cesarz i Samowładca Wszech Rossji, Król Poski,
Wielki Xiążę Finlandzki,
&. &. &.

Do Naszego rzeczywistego radcy stanu, naczelnego prokuratora dziewiątego departamentu rządzącego senatu Jana *Wołowskiego*.

W nagrodę poświadczonych przez Namiestnika Naszego w Królestwie Polskiém, Jenerała-adjutanta Xięcia Gorczakowa, niezmordowanych i pożytecznych prac waszych w obowiązkach prezesa komitetu do ułożenia projektu kodexu postępowania cywilnego w Królestwie, Najmiłościwiéj mianowaliśmy was kawalerem Cesarskiego i Królewskiego orderu Naszego św. Stanisława pierwszéj klassy, oznaki którego przy niniejszém załączone, rozkazujemy wam przywdziać na siebie i nosić według przepisu.

Pozostajemy ku wam Cesarską i Królewską łaską Naszą przychylnymi.

Na oryginale własną
Jego Cesarsko-Królewskiej Mości ręką napisano:
»ALEXANDER.«

W Warszawie, d. 15 (27) września 1858 r.

Z Bożej Łaski
MY ALEXANDER DRUGI,
Cesarz i Samowładca Wszech Rossji, Król Polski,
Wielki Xiążę Finlandzki,
&. &. &.

Do Naszego rzeczywistego radcy stanu, członka Kommissji rządowéj sprawiedliwości Królestwa Polskiego Wojciecha *Brzezińskiego*.

Z uwagi na poświadczenie Namiestnika Naszego w Królestwie Polskiem, Jenerał-adjutanta Xięcia Gorczakowa, o niezmordowanych i pożytecznych pracach waszych w obowiązkach prezesa komitetu do rozpoznania projektu kodexu postępowania kryminalnego w Królestwie, Najmiłościwiéj mianowaliśmy was kawalerem Cesarskiego i Królewskiego orderu Naszego św. Stanisława pierwszéj klassy, oznaki którego załączając przy niniejszém, pozostajemy ku wam Cesarską i Królewską łaską Naszą przychylnymi.

Na oryginale własną
Jego Cesarsko-Królewskiej Mości ręką napisano:
»ALEXANDER«.

W Warszawie, d. 15 (27) września 1858 r.

— Otrzymaliśmy wiadomość o spodziewanem wkrótce przybyciu do Warszawy pana Hermana *Monhaupt*, artysty Teatru Cesarskiego w Petersburgu, który ukończywszy ostatnio szereg przedstawień w Teatrze hr. Skarbka we Lwowie, wybiera się odwiedzić nasze miasto. Pan H. Monhaupt, zaszczytnie znany z dzienników zagranicznych, pod nazwą *Czarodzieja północnego*, odznacza się zadziwiającemi sztukami nowej, tajemniczéj, oryginalnéj magji i fizyki. Niewątpimy, że przedstawienia jego wielce zajmą naszą publiczność.

— *Komitet towarzystwa wsparcia artystów muzycznych tudzież pozostałych po nich wdów i sierot.*— Podaje do wiadomości członków towarzystwa nieobecnych na sessji ogólnéj w d. 7 b. m. odbytéj, iż majątek naszéj instytucji wynosi w kapitałach na nieruchomościach zabezpieczonych w obligach Banku Polskiego, tudzież w gotowiźnie summę rs. 18,009 kop. 81, czyli złp. 120,065 gr. 12.— Wykreślony został z kontrolli zmarły członek towarzystwa ś. p. Jan Gillner. Wpisano do listy członków towarzystwa: p. Henryka Flatau jako członka honorowego i p. Hipolita Kostro jako członka zwyczajnego.

— W dniu 7 listopada r. b. grono krewnych i przyjaciół, złożyło do grobu zwłoki ś. p. Felixa Zaremby *Tyminieckiego,* zmarłego na chorobę sercową w d. 5 b. m. w 57 roku życia. Urodził się z Piotra i Juljanny z Korulskich; nauki pobierał w szkołach Krakowskich, a następnie tamże w uniwersytecie Jagiellońskim. Zaraz w pierwszych latach po objęciu majątku familijnego Chomentowa w Krakowskiem, powziął myśl zbudowania machiny, któraby zastąpiła kosztowną i mozolną pracę żęcia zboża; myśl wielką i nieocenione skutki dla społeczeństwa przynieść mogącą, i już w roku 1834 uzyskał list przyznania wynalazku swojego. Udoskonaleniu tego śmiałego i trudnego pomysłu, poświęcił całe życie z prawdziwą wytrwałością, poświęcił mu wszystko, co tylko człowiek poświęcić może: życie, zdrowie, szczęście i majątek. Cześć wam i dzięki dostojni mężowie, którzyście obok zasiłku rządowego, śpieszyli z pomocą upadającemu na siłach, wyczerpniętemu na funduszach. Czy myśl ta, parta siłą zmieniających się stosunków socjalnych, uwieńczoną kiedy zupełnym skutkiem zostanie, czy też będzie jednem z tych zadań, którym prawa natury nieprzełamaną stawią zaporę, imie Tyminieckiego, który pierwszy myśl tę w kraju naszym powziął, nigdy niezapomniane w kronice wynalazków. *(Kur. Warsz.)*

O UBEZPIECZENIU OD GRADOBICIA.

Kwestja tak żywo obchodząca wszystkich ziemian, w ostatnich czasach zwróciła uwagę naszego Rządu. Dyrekcja ubezpieczeń chcąc przyjść w pomoc obywatelom ziemskim, udzielała z początku i udziela zgłaszającym się pozwolenia do ubezpieczania się od gradobicia w towarzystwach prywatnych zagranicznych; a chcąc nadto, żeby zabezpieczenie tego rodzaju u nas w kraju rozwinąć, starała się zasięgać wiadomości za granicami królestwa, z ustaw towarzystw tam już istniejących. Nadto, nadesłano w tym celu członkom komitetów powiatowych objaśnienia i uwagi, co do zaprowadzenia ubezpieczenia od gradobicia. Jako członek także komitetu, nie będąc w możności przybyć na tak ważne posiedzenie, a niechcąc również, aby myśl moja nierozwinięta została, za pośrednictwem Kroniki podaję ją, by polemika wywiązać się mogąca, posłużyła choć za cegiełkę do fundamentu nowéj instytucji, urządzić się mającéj, tem więcéj, że mam nadzieję, iż zdolniejsze pióra, z innego stanowiska lub zasady wychodząc, nasunąć mogą nowe uwagi do rozwinięcia możliwsze.

Są towarzystwa ubezpieczające od gradobicia akcyjne, są inne wzajemne. Rodzaj trzeci stowarzyszenia, co do wnoszenia składek z dołu, dla nas rzeczywiście byłby najkorzystniejszy.

Nie uważam zaś za rzecz konieczną, aby zabez-

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA
ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,
przez
Zygmunta Kaczkowskiego.
(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 297.)

I była cisza przez oka mgnienie. Poczem wszakże znów zabrał głos Ożarowski i rzekł:

— I czegóż się pan namyślasz, panie hetmanie? A wszakżeż nic tu więcéj nie trzeba, jak tylko przyjąć ten rodzaj zemsty odemnie. Nic, tylko przyjąć,— więcéj nie potrzebujesz pan zrobić ani jednego kroku. Ja już wszystko sam zrobię, — pan będziesz patrzał, słuchał i milczał, a do wieczora będziesz już tylko sam jeden konkurentem o Zofję. Do wieczora, może już nawet odbędą się zrękowiny.....

Patrzał jeszcze na niego Denhoff przez chwilę, poczem się ujął ręką za czoło i rzekł chodząc po izbie:

— Ja już sam nie wiem, co się tu dzieje.... Albo to człowiek szalony, albo też święty, który się zbłąkał na ziemię.

— Hm! — odpowiedział Jerzy z uśmiechem, — pan hetman tak wiele miałeś już do czynienia z ludźmi — a tak mało znasz ludzi! No, ale to późna godzina. Za małą chwilę zaproszą nas na pokoje. Czy pan tedy przyjmiesz tę moją zemstę okrutną, czy ją nielitościwie odrzucasz?

Milczał Denhoff przez chwilę a potem rzekł:

— Jeżeli pan zamiar swój rzeczywiście uważasz za zemstę, to się krwawo mścisz na mnie!.....

— Och! jakże krwawa to zemsta! — przerwał mu Ożarowski, — mściciel zamienia się w sługę i staje się pańskim najuniżeńszym podnóżkiem. Czyż i to jeszcze panu się nie podoba?..... Ależ nie traćmy czasu napróżno. Może się panu istotnie taki zwrot rzeczy nie ze wszystkiem podoba, ależ tu niema wyboru. Jest to jedyna droga, która może pana zaprowadzić do celu. Pan o tem wiesz — i przecież jéj nie odrzucisz. Daj mi pan tedy rękę — i niechaj będzie zgoda pomiędzy nami.

To mówiąc, ujął go raźnie za rękę i dodał:

— Żegnam tedy pana hetmana — a do wieczora, spodziewam się, że pan innemi będziesz na mnie patrzał oczyma.

Z tem już odchodził; ale wtem Denhoff, jak gdyby ze snu się zbudził, dobiegł do niego do drzwi i rzekł mu jeszcze te słowa:

— Panie Ożarowski! pan odegrałeś tu ze mną jakąś komedję, któréj ja, przyznaję się panu otwarcie, nic a nic nie rozumiem. Lecz nie przeszkadzam; graj pan ją daléj. Pamiętaj pan tylko na to, com już pierwéj powiedział, że są swawole, z których nawet i młodość usprawiedliwić nie może!

— Pan hetman jesteś zawsze tak o mnie troskliwy! — rzekł na to Jerzy z uśmiechem i zniknął prędko za drzwiami.

Kiedy Denhoff do komnaty powrócił i przechodząc się po niéj, dopiero teraz zaczął rozmyślać nad tem, co się z nim stało, — Rzewuski, który przez cały ten czas siedział na kanapie zgarbiony, podniósł głowę do góry, spojrzał z pod oka na niego i rzekł:

— Co to było takiego?

— A czy ja wiem? — odpowiedział z niechęcią Denhoff, — czas to dopiero pokaże.

pieczenie od gradobicia koniecznem być miało. Dyrekcja ma więcéj zabezpieczeń, które nie są przymusowemi, i takowe wchodzą u nas w użycie, w miarę uznania tego potrzeby. Skoro w pewnem zabezpieczeniu wykaże się brak kapitału, Dyrekcja nie wstrzymuje wypłaty, udziela ją mającym do niéj prawo, lecz z innych funduszów ubezpieczeń w to miejsce pożycza. Ubezpieczenia pod zarządem dyrekcji, istnieją wszystkie tak jak w chwili założenia, żadne zwinięte nie zostały, a nawet się pomnażają, dowodem tego jest, z jak wysoką znajomością każde nowe zabezpieczenie, wprowadzić się mające, jest roztrząsane, zanim wejść ma w wykonanie. Do zabozpieczenia od gradobicia, nie koniecznie wszyscy należéć mają przymusowo; zdaniem mojem jest, aby zostawić każdemu wolność tego dobrodziejstwa. Właściciele podpadający téj klęsce, chętnie pośpieszą do zabezpieczenia pól swoich, gdy przeciwnie ci, w których stronach grad jest rzeczą niepamiętną, należyć do tego nie zechcą. Chmury gradowe, o ile czytać i słyszéć się zdarza, mają mniéj więcéj bieg jednakowy; pochodzi to z przyczyn wiadomych, jak np. położenia okolic mniéj leśnych, rzecznych lub innych; dla tego też towarzystwa zagraniczne przyjmując nas do zabezpieczenia swego, nadsyłają przez ajentów rozkład jedności składkowych, na każdy powiat inny, a to ze względu na powyższe okoliczności. Zabezpieczenie od gradobicia przymusowe, byłoby korzystnem dla podlegających téj klęsce, uciążliwem zaś dla drugich; w tym razie drudzy byliby zmuszeni do ciągłéj składki na pierwszych. Są nawet pojedyncze miejscowości, które rok rocznemu gradobiciu ulegają, jak również miejscowości, które rok rocznemu, a przynajmniéj częstemu wylewowi wód podlegają, a jednak dla przyniesienia im pomocy, żadne ubezpieczenie przymusowe proponowane nie jest. Ponieważ przedstawiamy ubezpieczenie od gradobicia dowolne, z wnoszeniem składki z dołu, zdarzyć się może, że w skutek znacznych wypadków gradobić, rozkład na ubezpieczających byłby jednorazowo uciążliwy; w takim razie Dyrekcja wypłaciwszy poszkodowanym, rozłożyłaby na kilka rat, do ubezpieczenia należącym, a to celem ulżenia w uiszczeniu składki.

Nadto opiekuńczy Rząd nasz, prawie corocznie czyni ulgi w podatkach właścicielom dotkniętym gradobiciem, tę summę więc, z kilku lat przecięciową, którym allewjacje udziela, raczyłby również wnosić do kassy Dyrekcji, a tym sposobem zasłoniłby się słusznie od nowych wymagań ze strony poszkodowanych, a nadto przyłożyłby się znacznie do zmniejszenia składek ubezpieczonym.

Zdanie moje niniejsze podaję z oświadczeniem, iż miło mi będzie spotkać się z inną myślą, dla ogółu odpowiedniejszą. *A. Czarniecki.*

* *Historja Czerska.* Kornel Kozłowski na drodze badań historycznych wstępuje w ślady ojca, który w tych dniach wydał Dzieje Mazowsza u Orgelbranda w Warszawie. Jednocześnie z ojcem wydał xiążeczkę o 61 stronnicach w 8ce, pod tytułem: Czersk historycznie i statystycznie opisany. Jest to więc aż do naszych czasów doprowadzona historja miasta Czerska, kiedyś stolicy xiążąt mazowieckich młodszéj linji, bo starszéj linji i najdawniejszą główną stolicą Mazowsza, był Płock. Warszawa późniéj zajęła miejsce Czerska. Pierwsza ta próba nowo w naukowy świat wstępującego autora, pokazuje dobre chęci. Ubolewamy tylko, że młodzi pisarze nasi zbyt idą za wzorami, które im dali poprzednicy, nie zawsze trafni w wyborze faktów, potrzebnych do takiéj monografji, i w wyborze formy. Tutaj głównie, jak we wszystkich pracach tego rodzaju, znać zawsze manjerę Gawareckiego, który aryngę na historyczne opisy miast dał, a nieporządnie dobierał rozmaitych rzeczy do swego opisu. Pomimo to jednak, praca pana Kozłowskiego foremniejsza jest od innych podobnych a la Gawarecki opisów. Autor miał przed sobą inną historję Czerska, drukowaną niegdyś w Kalendarzyku politycznym, którą także Gawarecki, głównie zbieracz mazowiecki, napisał, ale treścią swoją nierównie jest bogatszy od niego p. Kozłowski. Spotykamy tutaj nawet rzeczy mające wartość dla całéj historji kraju, zwłaszcza mazowieckiego, z czego zapewne skorzystał i ojciec autora w Dziejach Mazowsza. Każdy zabytek dyplomatyczny dawnego prawodawstwa, witamy zawsze z radością w pracach takiego rodzaju. Jest tu przywiléj Konrada Igo z roku 1244, zawierający erekcję kościoła Wniebowzięcia Matki Boskiéj w Czersku (str. 38), który znalazł się w kopji urzędowéj pomiędzy aktami należącemi do Czaplinka, dóbr ojca autora. Są też i inne przywileje, mianowicie Janusza seniora z roku 1386 i dwa Zygmunta-Augusta z roku 1566, które młody autor wytłómaczył z oryginałów zachowanych w archiwum burmistrza czerskiego. Żałujemy bardzo, że autor nie wydrukował w oryginale wszystkich trzech przywilejów; tłómaczenia tutaj szkoda, ściera się z dyplomatu pozór starożytności i wiarogodności, chociaż wierzym, że autor wiernie tłómaczył. Dyplomata te wejśćby teraz powinny do dyplomatarjusza mazowieckiego, który się gotuje.

Jest tu także ciekawa wiadomość, że za Jana Kazimierza kozacy spalili w Czersku kościół św. Jakóba (str. 46). Patrzmy, jak daleko zachodziły zagony Chmielnickiego, nie nad Bystrzycą był ich kres ostateczny, ale nad Wisłą. Ciekawa rzecz, czy przechodzili kiedy i za Wisłę. Jest także ciekawa wiadomość o dzwonie czerskim z roku 1004 (str. 14), który xiądz Krystek niedawno kazał przetopić, a o którym już kilku badaczów u nas pisało, mianowicie p. Sobieszczański.

Znać bardzo na broszurze wpływ i badania ojca, do którego Dziejów prawie ciągle się syn odnosi. W Dziejach tych rzeczywiście ważne muszą być skazówki, co zresztą nic dziwnego: monografja nieby warta nie była, gdyby nowych odkryć, nowych prawd, nowych faktów nie pokazywała. Do życiorysu xięcia Janusza starszego, a więc i dla historji w ogóle Mazowsza, ważne jest odkrycie, że xiąże Janusz umarł dopiero w roku 1429. Utrzymywał to wprawdzie jeden Stryjkowski, wbrew innym podaniom, ale panowie Kozłowscy mieli w rękach dyplomata xięcia z dnia 25 kwietnia 1429 roku, więc oczywiście data Stryjkowskiego pewniejsza. Ten xiąże Janusz znakomitą jest bardzo postacią w dziejach swojéj ojczyzny. Młody autor nazywa go pewnie za ojcem Kazimirzem W. Mazowsza, bo jak i Kazimierz W. budował miasta na Mazowszu i prawodawstwem uzupełniał organizację narodu.

Ta pierwsza próba niezła jest. Większy postęp wyobrażeń, a co ważniejsza, dobra rada ludzi, którzy się na tem znają, u których autor światła zasięgać winien, mogą przysporzyć w p. Kozłowskim bardzo pożytecznego dla nauki polskiéj pracownika.

Korrespondencja Kroniki.

Kroże d. 13 (25) października 1858 r.

Jedną z prowincji dawnéj Polski, najmniéj dzisiejszemu naszemu pokoleniu, pod względem historycznym i opisowym znaną, jest niezaprzeczenie byłe xięztwo Żmujdzkie, obecnie północna część gubernji Kowieńskiéj. Kilka zamglonych podań dawnych kronikarzy, szybki i streszczony w ogólnych dziejach Rzeczypospolitéj rzut oka na tę prowincję; zresztą zrzadka niekiedy pojawiająca się pieśń jakiego poety-rolnika, lub poważniejsza archeologiczna czy lingwistyczna dla uczonych napisana rozprawa, oto jest wszystko, co papier i czcionki podały dotąd ogółowi o świętéj żmujdzkiéj ziemi. Tylko odwieczne tradycje ludu, tylko jego poważne, pełne historycznego echa pieśni, rozlegające się od brzegów Niewiaży i Świętéj rzeki aż do bursztynowych mielizn nadbaltyckich, otwierają nam jeszcze xięgę przeszłości i przenoszą w dawne bohaterskie żmujdzinów czasy; ale i te szacowne źródła używotnić tylko mogą zapadłą przeszłość, nie łącząc jéj jeszcze wcale z obecném społeczném życiem; zbliżenie więc to do siebie dwóch odległych epok żmujdzkiéj narodowości, przez odzwierciadlenie nowszych jéj czasów, należeć będzie do przyszłego rozwoju tutejszego piśmiennictwa.

Takie i tym podobne myśli biegły w ślad za wozem moim podróżnym, toczącym się szybko po obszernych Żmujdzi równinach, kiedy nagle z po za zielonych zarośli ujrzałem pełne poważnych wspomnień białe mury miasteczka Kroż, tego sławnego przed niedawnemi czasy nauk siedliska. Z bijącém sercem wjechałem do spustoszałéj mieściny! Szkielet walących się gimnazjalnych murów, kopiec gruzu z dawnéj Chodkiewiczowskiéj świątyni, daléj dwór cichy i samotny, wszystko to połączone z poprzedniemi myślami, taką wzbudziło we mnie chęć uratowania choć za pomocą pióra tych znikających przeszłości zabytków, żem zamiast jechać daléj, na popas się tutaj zatrzymał, postanawiając napisać o Krożach i podzielić się tém wspomnieniem z czytelnikami Kroniki. Ziarnko te dorzucone do niezbyt obfitego

---

Na to zaś wojewoda, powstając z miejsca:

— Ale ja wiem, a nawet powiem. Już teraz pewnie nie odjedziemy ze wstydem, ale tak mi się zdaje, że zostaniemy ze wstydem.

— Mój wojewodo! — rzekł na to prędko hetman litewski, — każdy z nas ma swój rozum i nim się tylko kieruje. Ja wiem co robię. Kiedym był młodym, postępowałem także tak samo jak Ożarowski; lecz zestarzawszy się, umiem dokładnie rozróżnić, co ma swą wartość realną a co urojoną. Pozwól mi tedy Jegomość, ażebym postępował tak, jak rozumiem — a wszakżeż, jeżeli z tego wyniknie szkoda, to tylko mnie dotknie samego.

— To prawda, — odpowiedział mu na to Rzewuski, porywając za klamkę, — ale kiedy tak, dlaczegóż waszmość mnie obierałeś za swata?

To rzekłszy, wyszedł natychmiast, zostawiając Denhoffa w samotności w komnacie. Po jego odejściu hetman litewski zrozumiał całe to położenie, w jakiem się w téj chwili znajdował. I jakoś dziwnie mu się wtedy zrobiło. Po raz pierwszy w swem życiu upadł on tak nisko, że wśród tak żywo agitującéj się kabały, w któréj sam niepoślednie zajmował miejsce, wskazał się na bezczynność i stał się piłką, podrzucaną przez drugich. Po raz pierwszy w swem życiu naraził się na niebezpieczeństwo podwójnéj i niesłychanie sromotnéj przegranéj. A wszakżeż Ożarowski mógł go doprowadzić do tego, żeby jeszcze być musiał świadkiem jego własnych zaręczyn! — Wprawdzie jak z jednéj strony nie mógł tego na żaden sposób dopuścić, tak znowu z drugiéj zamiar otrzymania ręki hetmanównéj był w jego oczach tak wielkim, że nie wahał się wcale dla niego nawet na klęskę narazić. Jednakże zawsze, klęska taka dosadna była tem, na co nie był przygotowany zupełnie. Jakoż wzburzony niespokojnością do najwyższego stopnia, wybiegł czemprędzéj z komnaty i poszedł na górne pokoje, aby w najgorszym razie mógł przynajmniéj przejrzéć zawczasu, czego się ma spodziewać i coby można, odwrócić.....

Jednak natenczas Jerzy już toczył daléj rozpoczętą przez siebie kabałę. Do tego czasu właśnie wyrobił sobie posłuchanie u hetmanowéj i urządził to tak, że ją zastał samą w jéj gabinecie. Idąc tu, mógł on jeszcze daleko mniéj wiedziéć, jak mu się jego zamiar powiedzie, niżeli wtedy, kiedy szedł do Denhoffa. O Denhoffie wiedział przynajmniéj to z wszelką pewnością, że miał zamiar starania się o hetmanównę, — a tu tylko się tego domyślał, że hetmanowa jest jemu samemu przeciwną. To było zaprawdę zanadto mało, — ale zawsze dość, aby hetmanową w tę kabałę uplątać. Mając zaś na początek tę pewność, nie frasował się już tak bardzo o resztę, zwłaszcza że wiedział już z doświadczenia, o ile może liczyć na swoją zręczność i znajomość tych ludzi, z któremi miał do czynienia. Tak wszedł swobodny i wesół do hetmanowéj i tylko się zlekka uśmiechnął, kiedy ta pani spojrzała na niego z skwaszoną miną, obejrzała go pierwéj dokładnie a potem dopiero spytała:

— I cóż cię tu przyprowadza, mój Jerzy.

— JW. pani, — odpowiedział on na to półgłosem, przybliżając się do niéj i zabierając miejsce na najbliższem krzesełku, — ja jestem w jaknajwiększym kłopocie i jeżeli mi pani swéj dobroczynnéj nie podasz ręki, to sam niewiem doprawdy, jak się z tego wywinę.

— Cóż to takiego, mój Jerzy? — spytała

DODATEK.

zapasu, może nie będzie zbyteczném; może zachęci ono i innych do podobnegoż rodzaju pracy i przyśpieszy tą drogą pojaw w literaturze żmujdzkiéj, dalszych bardziéj treściwych i obszernych, bo w wolniejszéj chwili pisanych, miejscowych wspomnień i opisów.

Kroże, po żmudzku *Krażéj*, nad rzeką Krożętą położone, za króla Mendoga po przyjęciu przezeń wiary chrześcjańskiéj w r. 1257 zakonowi inflanckiemu oddane, aż do końca władania niemi tegoż zakonu były wsią tylko. W r. 1347 wieś ta przemieniona w miasteczko powiatowe, za zasługi nadaną została jednemu z Kieżgajłłów, ale nie na dziedzictwo zapewne, gdyż w r. 1559 Katarzyna xiężna Suffolk i mąż jéj Ryszard Barth, emigranci angielscy, przybywszy do Polski od Zygmunta Augusta w zastaw dobra te i miasteczko za 1,613 kop groszy litewskich wzięli. Mikołaj Radziwiłł wojewoda Wileński, ostatni z Kieżgajłłów, wypłaciwszy tę summę powracającym do kraju anglikom, wszedł w ich prawa, i usadowiwszy się tam jak w dziedzictwie, zamek sobie obronny wymurował i wodami Krożęty go otoczył. Następca jego Mikołaj Krzysztof Radziwiłł dostał Kroże na dziedzictwo, przywilejem Zygmunta Augusta 1go czerwca 1568 r. w grudniu danym, a po spaleniu się jego od Stefana Batorego w Malborgu r. 1577 potwierdzonym. Odtąd Radziwiłłowie pisali się hrabiami na Krożach. Kościół farny tutejszy należał do dziesięciu pierwiastkowych kościołów chrześcjańskich założonych w téj ziemi r. 1413 przez Jagiełłę i Witolda, i najbogatszym ze wszystkich probostw na Żmujdzi funduszem był opatrzony. W r. 1614 Jan Karol Chodkiewicz kollegium tu wielkie jezuickie fundował, w którém to zakonnicy ci szkołę wyższą otworzyli; zaś w r. 1621 udając się na wojnę turecką, tenże Karol Chodkiewicz założył przy kollegium fundamenta kościoła pod tytułem Panny Marji. Sławny Kazimierz Sarbiewski, już wtenczas przezwany nowym Horacjuszem, na pamiątkę położenia przez Stan. Kiszkę, biskupa żmujdzkiego, węgielnego na ten kościół kamienia, napisał piękną odę pod tytułem: *Sacra Lithothesis cum Chodkiewitius contra Osmanum exercitus moveret* (drukowaną była ona w Wilnie r. 1621). Tutaj to wiekopomny ten lirnik przez niemały czas mieszkając, znaczną część swoich wzniosłych pieśni utworzył, tu przechadzając się samotnie między odwiecznymi dębami góry Miedziekalni, mającego go kiedyś unieśmiertelnić, wieszczego natchnienia szukał. Jezuici prócz szkoły akademickiéj, a raczéj przed jéj utworzeniem, mieli w Krożach seminarjum do kształcenia proboszczów dyecezji Żmujdzkiéj, które około 1570 r. ufundował tu Jerzy Pietkiewicz biskup Żmujdzki. Trwało to aż do r. 1740, kiedy biskup Antoni Tyszkiewicz przeniósł cały ten zakład do Worń czyli Miednik. Za kommissji edukacyjnéj, po kassacie jezuitów, szkoła krozka zawiadywana naprzód przez karmelitów, a potém przez dyrekcję świecką, nazwaną została wydziałową.

Taka jest w krótkich skreślona zarysach stara kronika miasteczka, pozostaje mi coś teraz powiedzieć o późniejszych jego czasach i o dzisiejszém zupełnem opuszczeniu. Ostatnia epoka umysłowego życia Kroż, zamyka się między latami 1818 i 1844, to jest od zaprowadzenia tu gimnazjum do przeniesienia onego do miasta Kowna. Te dwadzieścia sześć lat exystencji nowego naukowego zakładu, zostawiły po sobie, jeśli nie równie świetne jak z czasów akademickich, to przynajmniéj podobnie zasłużone wspomnienia. Szereg uzdolnionych i sumiennych nauczycieli, miejsce odsunięte od światowego gwaru, rygor wreszcie naukowego zarządu, dawały zakładowi wszystkie warunki potrzebne do jego rozwoju. Prawda iż po ustąpieniu uczonych jezuitów, na których czele stał Sarbiewski, trudno było sprostać doborem podobnie światłych ludzi, wszelako i szkoły świeckie w Krożach miały swe znakomitości.

Zmarły przed kilkunastu laty Jędrzéj Kłągiewicz, biskup Wileński, mąż wyższéj nauki i nieposzlakowanéj prawości, i nie przełamanego niczém hartu duszy, w Krożach najprzód był nauczycielem, a po pewnym upływie czasu od podobnegoż nauczycielstwa i od kapelauji gimnazjalnéj w Krożach zaczynał swą karjerę wielce poważany obecnie pasterz tutejszéj djecezji Maciéj Wołonczewski, autor pracowicie napisanego dzieła p. t. *Biskupstwo żmujdzkie* i kilka innych traktujących rzeczy miejscowe rękopismów.

Obok tych dwóch wydatniejszych postaci, grupują się inni—pracy i zasługi — ludzie. Do tego rzędu należą: Pawłowicz i Narkiewicz, nauczyciele greczyzny i łaciny, Dąbrowski matematyki, Hurczyn polskiego, Maruszewski niemieckiego i Wasiljew rossyjskiego języków. Większa część tych imion, została się dziś tylko wspomnieniem; wiek i mozolna praca powołały już ich oddawna do grobowego spoczynku! Ostatnie pokolenie uczącéj się w Krożach młodzieży, całe zamiłowanie do literatury polskiéj Maruszewskiemu (a) zawdzięcza jedynie. On ich pierwszy oznajmił z pięknościami Wiesława, Marji, Sobótek, Wallenroda i Dziadów; jego namiętna dusza pierwszy młodzieńcom dawała chrzest ognia i zapału, dla wszystkiego co wzniosłe i piękne, za jego wreszcie przykładem chłopcy zdolniejsi na ławkach jeszcze szkolnych przyszłych swych sił autorskich probowali. Tacy byli nauczyciele — wymieńmy teraz dla dopełnienia tych wspomnień kilku uczniów, którzy poźniejszą porą odznaczyli się czem w kraju. Pierwsze między nimi zajmuje miejsce świętéj pamięci Djonizy Paszkiewicz właściciel sławnego dębu *Baublis* (b) tłumacz Enejdy, autor wielu epigrammatów i satyr; daléj Szymon Staniewicz zbieracz pieśni ludowych ś. p. Janczewski marszałek, obywatel wyższych krajowych zasług i z młodszego pokolenia p. Kajetan Tamulewicz, członek kommissji archeologicznéj w Wilnie, oraz p. Kazimierz Szlagier zaszczytnie dziś znany tłumacz wielu pięknych poezji rossyjskich, współpracownik Teki Wileńskiéj.

Otwarcie nowéj guberni w Kownie spowodowało przeniesienie gimnazjum Krockiego do gubernialnego miasta, — i to po większéj części było główną przyczyną upadku Kroż, których ostateczną potem zagładę sprawiły jeszcze dwa następujące po sobie pożary które je w kupę gruzów i popiołu zamieniły. Mury gimnazjalne—dawniéj kollegjum jezuickie, przeszedłszy razem z przyległymi doń placami w ręce prywatne, pod walącym je młotem rychło się w jakiś nieforemny szkielet zamieniły, gdzie z katedry akademickiéj rozlegał się niegdyś głos nieśmiertelnego wieszcza i professora, gdzie tuż obok w ozdobionéj staremi malowidłami obszernéj kaplicy co ranek ukorzona młodzież przykładnie się modliła,—dziś tkacze płótna i ich czworonożna drużyna rozgościli się w najlepsze, pokrywając każdą stopę téj uświęconéj pamiątkami ziemi, stosami śmiecia i kałużami błota. Ktokolwiek znał przed laty Kroże, ten z trudnością jużby je dziś rozpoznał; dwa tylko kościoły tutejsze, farny i Benedyktynek, za staraniem biskupa utrzymują się jeszcze w dobrym stanie i nie grożą upadkiem, zresztą wjechawszy w rynek miasteczka, ruiny i zgliszcza przedstawiają się oczom przybysza. Prawda iż u głównego wjazdu stanęło parę murowanych domków, ale boleśnie jest pomyśléć, że to cegła chodkiewiczowska z kościoła P. Marji; a te kramiki postawione dziś na cmentarzu Kieżgajłowych potomków; spoczywających w obszernych podziemiach zwalonego kościoła! Za rzeką tam daléj wśród uśmiechniętych zielonością pagórków; mało co weselsze witają na przemiany; dwór krozki zmieniając swych właścicieli, przeszedł niedawno od familji Chłopickich w inne ręce; za dworem na prawo sławny *Miedziokalń* (c) rodzaj dzikiego na górze parku, zaprasza uprzejmie w swe bujne zarośla dawnych znajomych, lecz i tu smutnie jakoś i grobowo; dawne ścieżki i place, miejsca studenckich zabaw, mchem i macierzanką porosły, a dąb Sarbiewskiego, gdzie

(a) Felix Maruszewski rodem z Podola, w Wilnie chodził na uniwersytet — syn południa tęsknił za swem jaśniejszem niebem, — za swą malowuiczą ziemią i opiewał rodzinne strony w pełnych rzewności i ukraińskiego smutku rymach. Niektóre z jego poezji były ogłaszane drukiem—inne pozostały razem ze skrzętnie zbieraną bibljoteką w rękach jego żony. Umarł Maruszewski w Wilnie 1853 roku.

(b) Dąb ten niedaleko Kroż w majętności Bordziach znajdujący się, przed-gedyminowych czasów sięgał swą starożytnością. Okrywał on siwemi, na pół zaschłemi konarami cały wierzchołek góry wiszniowéj i tylko w r. 1811 upadł pod ciężarem wieków. Zrobiono zeń altanę dla chronienia starych pamiątek. Altana ta miała drzwi i okna, a pod jednem z nich postawiono ławy i stolik, przy którym cztery osoby wygodnie siedziały. Genjalny autor *p. Tadeusza* uwiecznił pamięć tego dębu wspominając coś o nim w swéj litewskiej epopei.

(c) Gora tą (po żmujdzku Medżin-kałnas, porosła góra) według podania ludu była miejscem czci bogini myśliwstwa Medżajmie oddawanéj.

---

znów hetmanowa, odsuwając się trochę od niego.

— Mniejsza tu o mnie, — mówił on daléj, — bo cóż tam ja! Ale to gorsza, że to chodzi o pannę Zofję, o los jéj całego życia, ba nawet o los całéj rodziny Sieniawskich.

— Ja ciebie nie rozumiem, mój Jerzy.

— Zaraz się to wyjaśni, niech mnie tylko pani hetmanowa raczy wysłuchać cierpliwie. Będę mówił prędko i zwięźle, bo też i nie wiele mam czasu. Otóż najpierwéj, pani wiesz przecie, co się pomiędzy panem hetmanem, panną Zofją i mną, stało przed czterema dniami w altanie?

— A wiem, niestety! — odpowiedziała pani Sieniawska, spuszczając oczy ku ziemi.

— Niestety! — powtórzył Jerzy, — tak jest, rzeczywiście niestety! Bo któż się mógł tego spodziewać, ażeby pan hetman w swéj melancholji doprowadził się aż do tego stopnia zwątpienia i rezygnacji! Winna tu temu trochę i panna Zofja, bo moje obowiązkowe grzeczności, jak się o tem na moje nieszczęście przekonałem za późno, brała za jakieś... sam nie wiem już za co. Ale tak było, niestety!

— Mój Jerzy, cóż to ma znaczyć? — zapytała go hetmanowa, patrząc mu w oczy z zdziwieniem, — coś mi mówisz takiego..... Czy mnie się śni? czy tobie żarty jakieś się roją?

— Jakto żarty? — zapytał Jerzy, — przecież pani hetmanowa nie będziesz rozumieć o mnie, ażebym ja stał się umyślnym do tego powodem. Przecież nie jestem z rozumu obrany, ażeby mi się przyśniło, wyciągać rękę po jedynaczkę Sieniawską!

— Jerzy! — zawołała hetmanowa, zrywając się z miejsca, — prawdę ty mówisz!? Ty mnie przytomności pozbawiasz! Może to być... może to być. żebyś ty.....

— Ale dlaczegóż pani temu się dziwisz? czyż to nie jest rzecz naturalna? Pani nawet mym własnym słowom nie wierzysz?

— Oh! ja ci wierzę, ja wierzę..... Tak! ty nigdy nie mogłeś mieć myśli takich szalonych! Ty jesteś, ty zawsze byłeś takim rozumnym! Ale.....

— Ale cóż pani?

— Ale.... ach! w głowie mi się mąci, doprawdy! Oh! ja tyle nad tem się nacierpiałam! tyle nocy strawiłam bezsennych! tyle, tyle doznałam zmartwienia!..... Ale, ale cóż to ja miałam powiedzieć? Ah! ale przecież cię..... ja temu wierzę, żeś ty nigdy nie miał téj myśli. Ja bardzo wierzę. Ale dziś, kiedy mój mąż, kiedy nawet i Zosia..... cóż ciebie powoduje do tego, że ty takie dobrodziejstwo odrzucasz? Mój Jerzy! ty jakiś święty musisz być człowiek! albo.....

— Albo co, pani?

— Nic, ja już nic nie wiem!.....

— No, to ja pani to powiem. Ja nie jestem tu niczem więcéj, tylko, jeżeli mi to powiedzieć wolno, rozsądnym. Widzi pani, ja sobie to tak obliczyłem, że lepiéj być dobrodziejem, niżeli tym, który dobrodziejstwa odbiera.....

— Oh! to prawda! to święta prawda, mój Jerzy! Ty jesteś najrozsądniejszym z ludzi! Ty jesteś moim dobrodziejem takim, jakiego nigdy nie znalazłam w tem życiu! Ja tobie tego nigdy nie zapomnę, ja tobie będę wdzięczną do śmierci. I obaczysz, jak ty na tem dobrze wyjdziesz na końcu, — jak ciebie Bóg błogosławić będzie, — jak ci się ten uczynek szlachetny wypłacać będzie przez całe życie!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

w wiele lat potem i Adam Mickiewicz odwiedzając Kroże, szukał cienia i ochłody, resztkami spróchniałego pnia dzisiaj się tylko czerni.

Tutaj się kończy mój przegląd pamiątek krozkich. Bywaj zdrowa mieścino niegdyś uczona, dziś biedna jałmużnico litość tylko w podróżnych obudzająca! Mijały lata i nikt zdaje się z dziatwy w kolebce twojéj wyhuśtanéj nie pomyślał o podźwignieniu z prochu niepamięci imienia twego — niech te kilka słów wynagrodzą choć późno to zapomnienie. *Edward Chłopicki.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Paryż 5 listopada. *Moniteur* donosi, że roztrząsanie propozycji w przedmiocie kolei żelaznych w Algierji, odbywa się ciągle. Oświadcza on, że twierdzenia osób, chwalących się otrzymaniem przyrzeczeń przywilejów na te koleje, są bezzasadne; w końcu zapewnia, że postanowienia w tym przedmiocie nie pierwéj będą powzięte, aż po dokładnem roztrząśnieniu wszystkich projektów.

Tryest 4 listopada. Otrzymaliśmy tu wiadomości z Konstantynopola 30 października. Porta ma wysłać do Belgradu specjalnego kommissarza. Kwestja Czarnogóry roztrząsaną była w dniu 28 października na posiedzeniu Rady. — Ośmiu urzędników ministerstwa skarbu usunięto od służby, dla oszczędności w wydatkach.

Donoszą z Aten, że Izby greckie zwołane zostały na d. 11 października.

Hamburg 3 listopada. Dzisiejsze *Hamburger Nachrichten* donoszą w depeszy telegraficznéj z Kopenhagi z dnia wczorajszego, że król przybył po południu do stolicy, i że na jutrzejszem posiedzeniu tajnéj rady państwa, ważne postanowienia w przedmiocie Holsztynu i Lauenburga są spodziewane.

Madryt 3 listopada. Xiąże Albert (syn) pruski, przybył na pokładzie okrętu *Eurylaus* do portu Ferrol, na północo - zachodnim brzegu Hiszpanji. *(Pr. Staats Anz.)*

ANGLJA.

Londyn 4 listopada. Pan Gladstone przyjął urząd *Lord High Commissioner Extraordinary* (Nadzwyczajnego lorda nadkommissarza) wysp jońskich, i tym sposobem zrzekł się kierowania interessami peelistów w Izbie niższéj na nadchodzących posiedzeniach parlamentu, a może nawet przez to spowoduje zupełne rozpadnięcie się tego związku parlamentarnego, który od niejakiego czasu bardzo jest osłabiony. Jego usunięcie się z Izby, jest nowym znakiem, że jego przyjaciele polityczni przechodzą lub przeszli już do torysów. Celem wysłania pana Gladstone do Korfu, jest poddanie rozlicznych wad parlamentaryzmu jońskiego gruntownemu zbadaniu i zdanie dokładnego raportu rządowi angielskiemu. Wiadomo, że parlament wysp jońskich zgromadza się co rok i prawie natychmiast rozwiązany bywa, z powodu ponawianéj na samym wstępie protestacji przeciw zwierzchniéj władzy angielskiéj, z powodu skarg na administrację przemocy angielskiéj i sympatji dla królestwa greckiego. P. Gladstone ma się zająć dochodzeniem, czy nie ma sposobu zaradzenia temu stanowi rzeczy. Z wyboru tak wysoko stojącego, tak sławnego z uczoności i wymowy i tak znanego ze swoich sympatji dla kraju, i literatury jończyków, męża stanu, mieszkańcy wysp jońskich przekonają się nareszcie, że rząd angielski pragnie załatwić się z niemi zgodną przyjacielską drogą. Zresztą charakter p. Gladstone pozwala przypuszczać, że on skłonniejszym będzie przyznać błędy swoich ziomków, niż zaślepić się na cierpienia i przykrości krajowców.

— Bezpośrednia kommunikacja telegraficzna między Corner w Anglji i Emdas w Hanowerze za ośm dni będzie już do użytku publicznego otwartą, bo lina telegraficzna już została położoną. — Lina między Dover i Calais nie jest dotąd naprawioną; przerwa ma być przy brzegach francuzkich. Dotychczas wszystkie depesze między Anglją i Francją, przechodzić muszą przez Ostende. Gruby koniec liny atlantyckiéj już jest gotowy i jeśli potwierdzi się nasze przypuszczenie, że lina w bliskości brzegu na ostréj skale, zwanéj Coastguard Patch jest uszkodzoną, w takim razie przywrócenie kommunikacji między dwoma światami, nie przedstawiałoby wielkich trudności.

(Neue Preussische Zeitung.)

CHINY.

North China Herald ogłasza dziennik pewnéj osoby, która towarzyszyła lordowi Elgin do Japonji. Następujące szczegóły są wyjątkiem z tego dokumentu.

Za przybyciem do Nagasaki w dniu 3cim sierpnia, zarzuciliśmy zaraz kotwicę wewnątrz portu, o ćwierć mili mniéj więcéj od miejsca wyladowania, zwanego Decima. Dnia 5go udaliśmy się do Simoda. Flota nasza składała się z paropływów *Furious, Retribution, Calcutta, Inflexible, Lee* i *Emperor*. Lord Elgin, jego orszak i officerowie statków, zaraz po przybyciu udali się na obejrzenie bazarów, zakupienie rozmaitych przedmiotów i oddanie wizyt władzom hollenderskim rezydującym w tem mieście.

Przed przybyciem do zatoki Simoda, gdzie stanęliśmy w dniu 10tym sierpnia, byliśmy świadkami wybuchu wulkanu. Krajobraz tych okolic jest bardzo piękny, ale miasto Simoda niczem się nie odznacza i nie zdaje się żeby miało kiedy zostać ważnym portem handlowym. Znaczny wysyp chroni tu okręty przeciw wściekłym wiatrom Oceanu.

Simoda posiada wielki bazar rozmaitych wyrobów lakierowanych. Ten zakład daleko wyższy od tego jaki widzieliśmy w Nagasaki, skusił każdego z naszych officerów i innych osób, do wydania po kilka dollarów. Po zakupieniu wszystkiego co komu wpadło w oko, wszystkie te przedmioty zawiezione zostały do biura niedaleko od bazaru położonego, i zajmowanego przez urzędników rządowych, którzy oceniwszy ich wartość, pobrali od nich podatek i wymienili nasze dollary na monetę kurs w kraju mającą, tak zwane *icebeus*, których trzy idzie na nasz dolar.

W Simoda spotkaliśmy jeneralnego konsula Stanów Zjenoczonych, p. Townsend Harris i jego sekretarza p. Hewsken, który ofiarował lordowi Elgin swoje usługi jako tłómacz, a uprzejma jego grzeczność była nam niezmiernie użyteczną.

W dniu 12tym udaliśmy się do Jeddo. Pan Hewsken towarzyszył nam. Tegoż dnia jeszcze zarzuciliśmy kotwicę o pięć mil od stolicy. Wkrótce otrzymaliśmy na statku wizytę kilku urzędników rządowych. Żaden jeszcze okręt cudzoziemski nie zarzucił kotwicy tak blisko miasta, bo statki amerykańskie i inne zostawały zawsze o piętnaście mil. Widzieliśmy paropływ kołowy ofiarowany cesarzowi przez rząd hollenderski. Powiewała na nim flaga narodowa japońska, na białem tle w pośrodku czerwony okrąg i ujrzeliśmy także dwa okręty uzbrojone, niedołężnego kształtu, zbudowane przez japończyków do służby przybrzeżnéj. Okręty które przybyły na spotkanie nas, nosiły kolory cesarskie. Na tle białem w pośrodku liście koniczyny. Kilku wysokich urzędników przybyło prosić lorda Elgin aby się udał na ląd dla ułatwienia znoszenia się, ponieważ odległość od portu była znaczna, a pogoda często bardzo niepomyślna.

Lord Elgin w towarzystwie swego orszaku opuścił flotę w dniu 17tym na pokładzie kanonjerki *Lee*. Eskortowały go szalupy okrętów wiozące straż honorową.

Wylądowanie nie było łatwe i musieliśmy użyć małych czółen.

Urzędnicy japońscy czekali na lorda Elgin i jego orszak na brzegu. Zostaliśmy zaprowadzeni do naszego nowego mieszkania, zaniesiono nas w lektykach. Apartamenta przygotowane dla nas nie były wspaniałe, ale czyste, świeżo ozdobione nowemi obiciami i nowemi łóżkami dla nas. Postrzegłszy świątynię budystów, domyśliliśmy się, że zajmujemy mieszkanie kapłanów. Obiad został nam przysłany przez Cesarza. Był on bardzo podobny do obiadów chińskich, tylko każda osoba miała swój stół osobny.

Po pierwszéj konferencji kommissarzy cesarskich, z lordem Elgin w jego rezydencji, gdzie zaraz mówiono o traktacie który chcemy zawrzéć, lord Elgin, jego orszak i kilku officerów udali się z odwidzinami do ministra spraw zagranicznych w pałacu cesarskim, gdzie przyjęci zostaliśmy w obecności wielu znakomitych osób urzędowych. Proszono nas żebyśmy nie wchodzili w naszem obuwiu, włożyliśmy zatém na nie pantofle, które nam dano. Fajki i chłodzące napoje oczekiwały na nas w osobnym pokoju, gdzie zaproszono nas podczas gdy lord Elgin rozmawiał z ministrami. Po téj wizycie wróciliśmy do naszego mieszkania.

Przez czas pobytu w Jeddo, robiliśmy wycieczki o kilkanaście mil od miasta. Wsie miały zachwycający widok i wszędzie były wybornie uprawne. Domy i ludność zalecają się wielką czystością. Widzieliśmy zakłady kąpielowe we wsiach. Mieszkańcy wszędzie okazywali wielką ciekawość widzenia nas, ale ani razu nie okazali się nie grzecznemi.

Przybywszy do jednego miejsca, gdzie jest wodospad, zostaliśmy zaproszeni przez towarzyszących nam urzędników, abyśmy udali się do zakładu przeznaczonego na picie herbaty i chłodników. Usługiwały nam tam młode dziewczęta, wcale nie brzydkie. Żadna z nich nie była zamężną. Miały one zęby zachwycającéj białości i brwi czarne, w kształtny łuk wygięte. Niektóre z nich miały twarz, szyję i gors ubielony.... wapnem.

Dziwna jest różnica między temi młodemi dziewczętami i mężatkami. Te ostatnie mają zęby czarne i brwi golone.

Napój musujący, który nam podano, zrobiony z tartych liści pewnego wybornego gatunku herbaty, był zbyt mocny i przez to niebardzo smaczny. Konfitury i łakocie, które nam przytem podawano, znaliśmy już z obiadów. Służący którzy nam je przynosili, mieli przy boku szpady; klaniali się oni nisko, podając nam każdą porcję i odchodzili wsparłszy dłonie na biodrach.

Osoby należące do ambassady i officerowie zaproszeni na tę ucztę, otrzymali bogate podarunki w wyrobach jedwabnych, lakierowanych i porcelanowych. Między tkaninami jedwabnemi były takie, których nie wolno nikomu nosić, prócz wysokich urzędników japońskich, zresztą tak drogie, że nawet trudnoby było innéj klassie ludzi kupić je. Jedwabie japońskie jednak nie są piękniejsze od chińskich pod względem delikatności i gustowności.

Dziwiliśmy się swobodnemu, ujmującemu i grzecznemu postępowaniu urzędników japońskich, w porównaniu nadętego i śmiesznie dumnego obejścia chińczyków, to naturalnie usposobiło nas dla nich bardzo korzystnie. Ich charakter jest nawet wesoły. Pili zdrowie królowéj, Cesarza i kommissarzy cudzoziemskich z żywemi okrzykami. Objawiali wielkie zadowolenie z wizyty ambasadora angielskiego i życzenia, aby który z nich kiedyś mógł jako ambassador dworu japońskiego spotkać się z lordem Elgin i jego sekretarzem w stolicy Anglji.

Traktat został z wszelkiemi formalnościami podpisany w dniu 16 lipca. Na konferencji, która miała miejsce kilku dniami pierwéj, lord Elgin wręczył xięciu ministrowi list, w którym lord Clarendon przedstawia Cesarzowi w imieniu królowéj angielskiéj jacht parowy, przeznaczony w darze dla niego. Na téj konferencji ułożono się względem sposobów zaprowadzenia tego statku do pałacu cesarskiego. Imie tego statku pozostawiono do wyboru Cesarza.

Po podpisaniu traktatu pokoju, wszyscy wrócili na statki, a z twierdzy wypalono salwę 21 strzałów. Flaga angielska na jachcie, została zastąpioną przez kolory cesarskie, a paropływy *Retribution* i *Furious* powitały pawilon cesarski 21 strzałami. Dano jachtowi imie *Smok*, a kommissarze którzy go oglądali w najmniejszych szczegółach, wyrazili swoje podziwienie nad pięknością przystrojenia i umeblowania tego statku i wręczyli lordowi Elgin list dla lorda Clarendon, odpowiadający na ten, który od niego otrzymano.

Kommissarze japońscy na pokładzie jachtu *Smok* oddali nam wizytę na okręcie *Retribution* i po przejażdżce po wodach japońskich pod Jeddo, która przeciągnęła się do zmroku, wszyscy powrócili na swoje statki lub do mieszkań. Dzień zakończył się racami i sztucznemi ogniami, puszczonemi przez japończyków z pokładu jachtu.

Następnego wieczora, 17 lipca, opuściliśmy zatokę Jeddo wracając do Szangai, gdzie przybyliśmy w dniu 2 września, po najprzyjemniejszéj przeprawie.

Widzieliśmy górę Fusjama, która, jak mówią, wysoka jest na 12,000 stóp, a która przedstawianą bywa na rozmaitych wyrobach porcelanowych japońskich i w różnych xiążkach rysunkowych.

Ludność Jeddo wynosi około 3 miljonów. Ulice są szerokie i porządek wszędzie utrzymywany przez liczny korpus wojskowych i urzędników policyjnych.

Język hollenderski, którym japończycy płynnie mówią, pośredniczy we wszystkich ich stosunkach z europejczykami. *(Ind. Belge.)*

FRANCJA.

Paryż 4 Listopada. Zdaje się że nic jeszcze nie zostało postanowionem w przedmiocie wynagrodzenia, przyznanego co do zasady przez Portugalję a do której oznaczenia co do ilości, rząd ten nie chce się wcale wdawać. Rząd francuzki ze swojéj strony może zakłopotany zbytkiem swo-

body jaką mu zostawiono, nie oznaczył jeszcze summy i tym sposobem sprawa ta ukończona już politycznie, pozostaje jeszcze nierozstrzygniętą materjalnie.

Nic dotychczas nie potwierdziło przypuszczeń depeszy telegraficznéj z Marsylji, w przedmiocie konferencji króla neapolitańskiego z jenerałem Filangieri. Były gubernator Sycylji cieszy się bezwątpienia poważaniem którego mu nie można odmawiać, i w wielu okolicznościach król wyznaczał go na swego reprezentanta przy wielkich uroczystościach publicznych, ale nigdy na żadnym przeglądzie wojskowym, a tém mniéj w sprawach politycznych. Ferdynand IIgi nietylko niechciał zaprowadzać żadnéj zmiany w gabinecie jaki istniał w chwili zerwania stosunków dyplomatycznych z mocarstwami, ale nawet nie skompletował go wprowadzeniem rzeczywistych ministrów w miejsce prostych dyrektorów piastujących zastępczo rozmaite wydziały. Przez uczucie dumy, według jednych, a nieufność według drugich, król postanowił nic takiego nie czynić, coby mogło zdawać się odpowiadać życzeniom dwóch wielkich mocarstw. Gdyby Francja i Anglja żądały od niego aby zatrzymał swoich ministrów, byłby zapewnie usunął ich natychmiast, podejrzywając jakąś zasadzkę. Koleje żelazne dla tego zostały na nieograniczony czas wstrzymane, iż przypuszczano w nich żywioł zachodni.

Wielokrotnie rozmaite dzienniki wyraziły życzenie zbliżenia się między Neapolem i mocarstwami które przez usunięcie się trzymają to państwo w przykrem położeniu, niepodobnem do żadnego dotąd znanego. Jest to nieruchomość podobna do skamieniałości. Jak niegdyś Pompeja, tak dziś Neapol jest miastem martwem, które posiada tylko zewnętrzne formy królestwa, ale życie odsunęło się ztamtąd i nawet tron zamknął się w Gaeta.

— Śmierć xięcia Walentego Esterhazy nadzwyczajnego posła austrjackiego przy dworze Petersburskim, sprawiła tu wielkie wrażenie w świecie dyplomatycznym, gdzie go wysoko ceniono. (Hrabia Walenty Władysław Ferdynand von Esterhazy Galantha, z domu Hallewyl, urodzony 28go stycznia 1814 r., Cesarsko-Króleski austrjacki szambelan i rzeczywisty tajny radca, nadzwyczajny poseł i pełnomocny minister przy dworze Petersburskim). Hrabia Walenty umarł bezżennym. Dom Hallewyl, druga gałęź rodzinnego pnia Esterhazy v. Galantha, wygaśnie ze śmiercią hr. Władysława Esterhazy, który także bezżenny i w podeszłym wieku mieszka w Rossji.

Xiąże Napoleon przesłał wdowie jenerała de Salles list, w którym podobnie jak Cesarz wyraża swoją serdeczną sympatję dla zmarłego i boleść z powodu nieszczęśliwego przypadku który jego życie zakończył.

— Częste konferencje odbywają się między ministrami skarbu i budowli publicznych i dyrektorem kredytu ruchomego w przedmiocie uzupełnienia sieci kolei żelaznych Pirenejskich.

Z jednéj strony słychać o protestacjach rozmaitych gmin okręgu milowego przeciw wcieleniu ich w obwód akcyzy paryzkiéj, z drugiéj strony w Montmartre zbierają się podpisy na petycji, w któréj mieszkańcy tamtejsi protestują przeciw oppozycji innych gmin i przeciw przypuszczeniu że oni mogą podzielać tę oppozycję. Wskutku wcielenia projektowanego pasa fortyfikacji do okręgu akcyzowego, przybędzie Paryżowi cztery okręgi administracyjne, to jest w miejsce 12tu, będzie ich szesnaście i uprzywilejowany sposób mówienia w pewnych przypadkach, o trzynastym okręgu paryzkim, musi ustąpić nowemu odpowiedniemu wyrazowi. *(Ind. Belge.)*

P R U S S Y.

Berlin 6 listopada. W ogłoszonéj wczoraj liście nowego składu gabinetu, zaszła ta tylko zmiana, że byli ministrowie sprawiedliwości i handlu pp. Simons i v. d. Heydt, skłonili się nareszcie do zatrzymania swoich wydziałów w nowym gabinecie. Reszta ministrów jest taka, jak podaliśmy wczoraj. Xiąże Hohenzollern-Sigmaringen złożył już przepisaną prawem przysięgę, jako prezes rady. *(Preussischer St. Anzeiger).*

PAMIĘTNIKI
PANA KAMERTONA.

(C i ą g d a l s z y.)

(Patrz Nr. Kroniki 296).

Od tego dopiero czasu wychowanie narodowe u nas upadać zaczęło, drobniejsza tylko szlachta oddawała jeszcze dzieci do szkół publicznych, a w każdym pańskim domu, guwernerem przy synach musiał być francuz, guwernantką przy córkach musiała być francuzka. Młode pokolenie zapominało własnego języka, mówiło, czytało, pisało, myślało po francuzku, po francuzku odmawiało modlitwy, po francuzku nawet niemowlęta pierwsze wymawiały słowa. Cudzoziemiec nieodzowną był potrzebą w arystokratycznych pałacach, a nietylko wychowaniem dzieci kierował, ale stawszy się powiernikiem pana lub pani domu, stawszy się domowym donosicielem, szpiegiem, rozsiewał plotki, robił doniesienia, do wszystkich intryg należał; i kiedy niezgodą publiczną kraj ginął, niezgodą prywatną ginęło szczęście domowe; nieznane przodkom naszym zjawiły się rozwody, stały się koniecznością, modą.

Literatura obca zawracała głowy, Voltaire i Rousseau byli w rękach wszystkich, filozofja ośmnastego wieku podkopywała wiarę, każda młoda kobieta chciała drugą Heloizą zostać! Jeżeli kiedy niekiedy spotkałeś się ze starcem w dawnym ojców naszych stroju, jeżeli były jeszcze domy w których podania przeszłości jak relikwie przechowywano, były towiejskie ustronia, w których dzieci bajki Krasickiego powtarzały, a młode panienki Karpińskiego i Kniaźnina pieśni śpiewały!

Ziemia nasza żyzniejsza od Francji i Niemiec, klimat nasz lepszy i zdrowszy od wilgotnéj i mglistéj Anglji, lud nasz pracowitszy, poczciwszy od ludów uzbrających dłoń zbuntowaną brukiem ulic stolicy, ubiegających się za ową wymarzoną równością.

Młodzieniec łaknący nowości, chciwy obcych mu dotąd wrażeń, bez żalu ziemię rodzinną opuszcza i im więcéj się od niéj oddala, każda rzecz go bawi, zajmuje, nieraz aż nadto zachwyca. Ale po niejakim czasie nowość spowszednieje, zachwyt się w przesyt zamieni, zatęskni za tem co bez żalu opuścił. Zatęskni wśród Rzymu do ojczystego Krakowa, wśród Paryża i Londynu do rodzinnej Warszawy lub Wilna, wśród skwaru spiekłych afrykańskich piasków za ukraińskim stepem, wśród amerykańskich borów za Białowiejską puszczą i nad wspaniałemi brzegami Renu, pod murami Strazburga, Ehrenbreitsteinu, Kolonji, przypomni sobie o Wilji i Niemnie z Kowieńskiego zamku szczątkami, z Czerwonym-dworem, Wieloną, Rawdanem! I nasz Antoni Górecki stojąc nad brzegiem pięknéj Elby zawołał:

Spojrz na Elby czyste wody,
Jak tu pięknie, jak wesoło!
Na te niwy, na ogrody,
Na wiszący gaj w około!
Spojrzał, leje łzy rzęsiste,
Bo przypómniał swoje kraje;
Bo i Wilji wody czyste,
I litewskie piękne gaje!

Tam kędy Wilja wpada w Niemen, po prawym brzegu téj majestatycznéj rzeki, wznosi się Kowno jedno z najdawniejszych miast litewskich (1) założone pod koniec Xgo wieku, przez Kunosa drugiego syna Palemona, owego bajecznego pra ojca naszéj Litwy. Tak chcą podania przedzierające się z pomroki dziejów, tak opiewają pieśni ludu, pokolenia pokoleniom opowiadają. Czemużbyśmy koniecznie iść mieli za przykładem owych marzycieli zaprzeczających nam Krakusa, Wandy, Piasta, osłabiających powątpiewaniem to, czem nas od kolebki wyniańczono, co nas tak zajmowało, bawiło, co od lat dziecinnych utkwiło w pamięci naszéj, do serca naszego wrosło?

„Miejsce w którem Kowno stoi, mówi Michał Baliński (2) można powiedzieć, że jest uroczem. Dolinę gdzie się miasto rozciąga, skropioną przejrzystemi wodami dwóch najpiękniejszych rzek w Litwie, otaczają w półkole prawie łańcuchy romantycznych gór towarzyszących Niemnowi i Wilji. Strome ich pasma, okryte borami, świecą gdzie niegdzie łysym wierzchołkiem z pośród gałęzi sosnowych. Od południa Niemen płucząc prawym brzegiem mury miejskie, lewym obija się równie o wysokie, lecz jasną zielonością dębiny, lub krzakami czeremchy, berberysu i jarzębiny porosłe wzgórza. U podnoża samo tylko przedmieście kowieńskie Alexotą zwane, zaledwo na wązkim szlaku miejsce dla swych nielicznych domów znaleść może.“

Początkowe koleje miasta Kowna giną w mgle wieków. Przy rozpoczęciu XIVgo stulecia, kiedy Giedymin (3) syn Witenesa, podbiwszy Białą ruś i Wołyń, ogłosił się królem Litwy i Rusi, wtedy dopiero zamek kowieński w r. 1317 przez Krzyżaków zdobyty, po raz pierwszy w dziejach Litwy stanowisko swoje zajął. Odzyskany przez Giedymina w lat kilkadziesiąt późniéj, bo w roku 1362 przez Winricha Kniprode, wielkiego mistrza krzyżackiego zakonu szturmem wzięty, spalony i z ziemią zrównany został. Było to w wielką sobotę, stary i sławny gród Kowieński poszedł w kupy gruzów, u przyświecających pożaru ogni, na zwaliskach zasłanych trupami, wojsko zaśpiewało pieśń:

„Chrystus zmartwychstał!“

którą dokończono słowy:

„Weselmy się, poganie w utrapieniu!
Kyrie Eleyson!“ (4)

W lat kilkanaście późniéj odbudowali wprawdzie zamek kowieński litwini, ale odtąd stał się ciągłą pastwą przewrotnego zakonu; odtąd ileż to razy był zdobytym, odebranym, zburzonym i odbudowanym napowrót! Nad samem ujściem Wilji do Niemna, Krzyżacy chcąc trzymać miasto na wodzy, w roku 1383 na zwaliskach dawnéj warowni, wznieśli nową, nazwali wyspą rycerską (Ritterswerder) i przekopem łączącym obie rzeki, wodą do koła oblali. Miał to być klucz do Litwy i jest tym samym zamkiem, którego opustoszałe mury od kilku wieków krwawym rylcem dzieje Litwy idącym pokoleniom podają.

Dnia 25 października 1384 roku, Władysław Jagiełło z Witoldem, po miesięcznem oblężeniu zamek kowieński zdobyli. Kiedy Witold podniosłszy oręż przeciwko Jagielle połączył się z krzyżakami, Konrad Wallenrode wielki mistrz zakonu idąc na Litwę, pod murami Kowna rozłożył wielki obóz.

„Wielki mistrz osobiście dowodził (5); liczyło się czterdzieści sześć tysięcy ludu uzbrojonego, statki ładowne we wszelkie potrzebne zapasy, w znacznéj liczbie płynęły pod żaglami w górę Niemna.

„Wallenrode na czele tak ogromnego wojska, poglądał na świetne rycerstwo, postępujące w świetnych szykach pod chorągwią z obrazem Bogarodzicy, za nią szli rycerze pod chorągwią świętego Jerzego, daléj chorągiew Misnji, w odwodzie inne chorągwie powiewały. Wybrano miejsce na wielki obóz pod Kownem, z prawego brzegu Wilji na równinach wzniesionych na wysokiem nadbrzeżu, przy spławie dwóch wielkich rzek. Marszałek zakonu zajął się niezwłocznie urządzeniem wspaniałéj uczty, zwanéj stół honorowy. Żaden wielki mistrz nie zdobył się dotąd na nic podobnego, żadna uczta rycerska i monarsza niemogła iść z tą w porównanie. Odbyła się ona z takim przepychem i marnotrawstwem, że koszta licz ono do pięć set tysięcy srebra grzywien pruskich. Działo to się w pierwszych dniach miesiąca Października 1391 roku.“

W tymże samym roku Władysław Jagiełło posłał tajemnie z Krakowa Henryka xięcia Mazowieckiego do Witolda, przebywającego podówczas w Kownie, z namową do zgody. Skutkiem tego 1392 roku na wiosnę, zamek Kowieński przez Litwinów opanowanym i zburzonym został, a cała załoga krzyżacka wzięta w niewolę.

Kiedy Konrad Jungingen wielki mistrz, połączywszy się ze Swidrygiełłą, w następnym roku

(1) Kowno, *Cauna,* w XV wieku, *Caonia, Cavonia* i *Cavna,* po łacinie nazywane.

(2) Starożytna Polska Michała Balińskiego i Tymoteusza Lipińskiego, tom III st. 396.

(3) Giedymin objąwszy rządy 1318 roku, zginął na wojnie z krzyżakami pod Wieloną, podług Długosza 1329 roku, podług Stryjkowskiego o lat dziesięć wcześniéj, podług Naruszewicza 1338, podług xiędza Wagi 1327. Że zaś śmierć jego zaszła za mistrzowstwa Dietrycha von Altenburg, a zatem między 1338 a 1341, nie ulega żadnéj wątpliwości. Dziejopisarze niektórzy utrzymują, iż Giedymin zginął przeszyty przez plecy strzałą ognistą. Pan Narbut kulą z moździerza rzuconą przez krzyżaka Tileman de Sanpach, zabija Giedymina. To tylko pewno, iż śmierć Giedymina była nie powetowaną klęską dla Litwy. Biegły wódz i wielki polityk władzę swą rozszerzył wygubieniem wichrzących w niéj xiążąt. Z krzyżakami srogą wojnę toczył, i do papieża Jana XXII skargi na nich zanosił. Białą Ruś i Wołyń podbił, a pokonawszy xiążąt Kijowskich Kijów zajął i odtąd mianował się królem, czyli raczéj wielkim xięciem litewskim i ruskim. Litwa mu winna swoją świetność i pierwotną oświatę. Stolicę państwa w Wilnie założył, chrześciaństwu pobłażał, handel wolny niemcom dozwalał w swoim kraju. Osadników zagranicznych sprowadzał.

(4) Litwa starożytna, J. I. Kraszewski, tom IIgi.

(5) Dzieje krzyżaków oraz ich stosunki z Polską, Litwą i Prussami, przez Leona Rogalskiego.—Tom I, karta 578.

szedł na Wilno, w przechodzie swoim przez Kowno, zamek naprawić rozkazał; wracając zaś z tej niefortunnéj dla siebie wyprawy, tak słabą w nim zostawił załogę, że ta się wnet Litwinom poddać przymuszoną widziała. Odtąd ustały dla Kowna czasy wojennéj chwały, ucichły rogi zwołujące do broni, umilkł szczęk oręża, a jeżeli obronny niegdyś zamek zwolna ku upadkowi chylić się zaczął, powstało miasto coraz ludniejsze, wspanialsze, bogatsze; słynne zjazdami i traktatami monarchów i xiążąt, umocowane przywilejami królów, z których nie jeden tu odpoczywał po ciężkich panowania znojach. Tu w r. 1396 zawarł z Krzyżakami zawieszenie broni, poczem nastąpiła umowa w Grodnie, na mocy której Żmujdź zakonowi na własność oddaną została. Przy potwierdzeniu powyższej umowy w r. 1404, Witold wezwawszy do Kowna bojarów żmujdzkich, kazał im złożyć hołd poddańistwa wielkiemu mistrzowi krzyżackiego zakonu.

Dnia 6 Stycznia 1408 r. zjechali do Kowna Witold i wielki mistrz kawalerów mieczowych, w celu załatwienia zachodzących nieporozumień między Polską a krzyżakami, co jednak spełzło na niczem.

Dopiero zwycięztwo pod Grunwaldem położyło ostatecznie tamę ciągłym napadom hardego zakonu, okrywającego niepohamowaną żądzę łupiestwa i rozbojów płaszczem religji. Przez długi jeszcze przeciąg czasu krzyżacy na próżno głowę podnieść usiłowali, uznawszy nakoniec nadaremność swoich zamiarów, nie mogąc do dawnéj powrócić potęgi, wyrzekli się wiary ojców, zdarli z swych znamion święty znak krzyża, odstąpili od prawego kościoła.

Po szczęśliwie zakończonéj wojnie i zawartym w Toruniu pokoju, na prośbę Władysława Jagiełły, Zygmunt cesarz niemiecki zesłał do Kowna umocowanego przez siebie legata, Benedykta Maxa von Fluch, w skutek czego dnia 28 lutego 1413 roku, ważny w dziejach akt rozgraniczenia między Polską, Litwą a Prussami sporządzono. W tym że samym roku Władysław Jagiełło w towarzystwie Witolda wybrawszy się na Żmujdź, w celu nawracania na wiarę Chrystusa w pogaństwie pogrążonych jeszcze tamecznych mieszkańców, zostawił córki swoje Annę i Jadwigę, w nowo naprawionym zamku kowieńskim.

Gilbert de Lannoy, flamandczyk wędrujący około 1413 roku po Litwie, opowiada, iż z Trok przybył do dużego miasta obwiedzionego murem nazwanego Kowno (Caune) i że w niem zastał obszerny i piękny zamek, położony nad rzeką Niemnem.

W Kownie przesiadywał nieraz z upodobaniem Kazimierz Jagiellończyk, będąc jeszcze Wielkim xięciem litewskim, tu po wstąpieniu na tron, gdy w roku 1464 morowe powietrze silnie grassowało po kraju, z żoną i licznem potomstwem i całym dworem, przez rok prawie cały przemieszkiwał. Tu syn jego Alexander nieraz zawitał; tu z jego rozkazu Szach-Achmet, han Kipczajskiéj hordy tatarskiéj, z Trok przeniesiony życie zakończył w roku 1506. Tu w rozprzestrzenieniu, w upięknieniu, wzbogaceniu miasta, dobroczynna ręka Zygmunta Igo ciągle spostrzegać się dawała.

W roku 1562 Zygmunt August wspaniale podejmował w Kownie Jana xiążęcia Finlandji starającego się o rękę królewnéj Katarzyny. Ale podówczas królowie polscy opuściwszy stary zamek na wyspie przemieszkiwali w nowo wzniesionéj budowie, po nad samym zjazdem do Niemna, obok franciszkańskiego kościoła, lustracja bowiem z roku 1570 nadmienia:

„Zamek kowieński podmywany był przez rzekę Wilję, w którym zamku budowania żadnego nie było, tylko mury stare do koła, a nad niemi pobicia żadnego.“

Kowno było długo strażnicą Litwy od najazdów krzyżackich; późniéj z handlowego położenia swego zwracając uwagę panujących, stało się ich pieczołowitości przedmiotem. Prawo municypalne przez Jagiełłę nadane, a przez Witolda ponowione, jest najpierwszym istniejącym dzisiaj piśmiennym śladem, uratowanym od zniszczenia w dawnem kowieńskiem archiwum. *(d. c. n.)*

DONIESIENIA.

Nakładem i drukiem Józefa Ungra, wydawcy *Teologji Moralnéj*, wyszły z druku w dwóch tomach **Nauki z Historji Ewangelijnéj** miewane w Rzymie przez O. Finetti, poprzedzone życiorysem tego znakomitego Kaznodziei, i Listem pasterskim biskupa z Viviers (Wiwje). Tłumaczył X. J. Dziubacki, professor Seminarjum Metropolitalnego Warszawskiego. Wydawca, za zezwoleniem JW. Arcybiskupa Metropolity Warszawskiego, przypisał Temuż wspomnione dzieło. Nabyć je można w drukarni wydawcy i w znaczniejszych xięgarniach warszawskich po cenie Rsr. 3. (531—1).

NA WYSTAWĘ KRAJOWĄ SZTUK PIĘKNYCH

przybyły następujące nowe dzieła na miejsce ubywających: PP. *Suchodolskiego* (ojca), Zawarcie pokoju z turkami pod Żurawnem. *Suchodolskiego* (syna) Śta Cecylja z aniołkiem przy organach. *Pillatego* Burza morska, własność Hr. Stanisława Ostrowskiego. *Plessa* z Krakowa Śty Wojciech z towarzyszami apostolstwa i Portret kobiecy. *Kaniowskiego* Portret kobiecy. *Kostrzewskiego* krajobraz o zachodzie słońca. *Ruśkiewicza* krajobraz. Sprzedany został obraz Zarzeckiego „Gwiazda Zaranna“ który nabył JP. baron Rastawiecki i Kossaka *Pochód kozacki*, nabył p Skwarcow. (536—1)

W dniu 18 (30) Listopada 1858 r.
CIĄGNIENIE

POŻYCZKI KOLEI BADEŃSKIÉJ

Z ROKU 1845.

Główne wygrane: 14 wygranych po **50,000 fl.**, 54 po **40,000 fl.**, 12 po **35,000 fl.**, 23 po **15,000 fl.**, 35 po **10,000 fl.**, 40 po **5,000 fl.**, 58 po **4,000 fl.**, 366 po **2,000 fl.**, 1,944 po **1,000 fl.** i t. d.

Najmniejsza wygrana wynosi 45 flor. czyli 25 Rubli srebrem.

Oryginalne obligacje kosztują Rsr. 38, a po ciągnieniu przyjmowane są napowrót po Rsr. 34.

Posiadacze, którzyby po ciągnieniu chcieli napowrót odprzedać losy, potrzebują tylko różnicę ceny kupna i sprzedaży, to jest 4 Rsr. za los złożyć.

Biorący ośm losów, płacą tylko 30 Rsr.

Za nadesłaniem 60 Rsr. otrzymać można 18 obligacji.

32 obligacje kosztują tylko 100 Rsr.

W d. (19 Listopada)
1 Grudnia 1858 roku
CIĄGNIENIE PREMJÓW

ELEKTORSKO-HESKIÉJ RZĄDOWÉJ POŻYCZKI

Z ROKU 1845.

Główne wygrane: 14 wygranych po **40,000 tal.**, 22 po **36,000 tal.**, 24 po **32,000 tal.**, 60 po **8,000 tal.**, 60 po **4,000 tal.**, 60 po **2,000 tal.**, 120 po **1,500 tal.**, 180 po **1,000 tal.** i t. d.

Najmniejsza wygrana, którą każde premjum otrzymać musi, wynosi 55 tal. Pr. Crt.

Oryginalne premja téj pożyczki kosztują 55 Rub. sr., a po ciągnieniu takowe przyjmowane są napowrót po 50 talarów.

Posiadacze, którzy po ciągnieniu zechcą odprzedać te premja, potrzebują także przysłać tylko różnicę kupna i sprzedaży, to jest Rsr. 5.

Biorący 12 premjów, potrzebują zapłacić tylko 50 Rubli sr.

Za nadesłaniem 100 Rub. sr, otrzymać można 26 premjów.

Udział w tych losowaniach dozwolony jest we wszystkich państwach. Plany i wszelkie żądane objaśnienia, najchętniéj są udzielane.

Zlecenia przesyłać należy wprost do

ANTONIEGO HORIX,
handlującego papierami rządowemi w Frankfurcie nad Menem.

Przy zleceniach, odpowiednie kwoty mogą być w papierach bankowych, złocie, wexlach na Petersburg, Rygę, Hamburg, Berlin i t. d. dołączane. Mój bankier w Rydze, może także odbierać te kwoty. (Nr. 538.— 1).

GISERNIA ŻELAZA I MOSIĄDZU

POD FIRMĄ:

K. RUDZKIEGO I WSPÓŁKI

przy warsztatach Żeglugi Parowéj
W WARSZAWIE PRZY ULICY CZERNIAKOWSKIEJ
pod Nrem 3001.

Ma zaszczyt podać do wiadomości osób które to obchodzić może, iż dla większéj dogodności Interessantów, weszła w układ z p. Zygmuntem Ostrowskim właścicielem zakładu Rolniczo-Przemysłowo-Leśnego pod firmą Ostrowski et Comp. o przyjmowanie w tymże zakładzie wszelkich obstalunków dla Giserni, które po cenach stałych fabrycznych uskuteczniać będzie. Tak zaliczenia na obstalunki, jako też wypłata za dokonane roboty, podług oryginalnych rachunków Giserni, mogą być na ręce W. Ostrowskiego dopełniane. Gisernia poręcza wszelkie zobowiązania ceny i terminu przez właściciela Zakładu Rolniczo-Przemysłowego podane, i ze swéj strony śpieszne i akuratne wykonanie przyjętych tą drogą obstalunków, niniejszym zapewnia. (523—2).

☞ Nabywszy **APTEKĘ** w mieście Płocku od Wgo Ołtuszewskiego, dawniéj Filatyna, takową na nowo urządziłem, zaopatrzywszy nie tylko w środki przepisami oznaczone, ale w tak zwane specialja francuzkie i angielskie, oraz narzędzia chirurgiczne, nadto w luboratorjum przy aptece mojej wyrabiać będę wszelkie preparata które tak jak i inne objekta pp. kolegom i obywatelom w większych ilościach biorącym, odstępować będę po cenach u materjalistów praktykowanych Przebywając zaś dawniéj za granicą, w znaczniejszych miastach Europy, jak w Berlinie i w Paryżu rzapozawiązywałem stosunki z fabrykami chemicznemi i znakomitszemi tamtejszemi aptekami którzy o najnowszych środkach lekarskich z postępem nauki weszły w użycie, zawiadamiać mnie będą, obecnie zaś własne zasoby stawiają mnie w możności odpowiedzieć wszelkiem żądaniom.—Leonard *Ziemiński* magister farmacji. (Nr. 515—3.)

KANTOR
GUWERNANTEK i GUWERNERÓW
przy ulicy Długiéj Nr. 545 w domu Bockana obok apteki W-go Wernera na drugiem piętrze od frontu.

Są do umieszczenia Nauczycielki i nauczyciele: Polacy, Niemcy, Francuzi z rozmaitem wykształceniem i talentami· Bony niemki i francuzki. Metrowie muzyki, korrepetytorowie. Osoby do towarzystwa dam lub zastępowania matek przy małych dzieciach.—J. *Foland.* (Nr 535—1).

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Duczymiński Lud. oby. z Szumska nr 585, *Gedroic* Jul. xiążę z Stużna nr 413, *Gajewski* Mikołaj ob. z Dziankowa nr 584, *Iwanowski* Jan marszałek szlachty z gub. Wołyńskiéj nr 1296, *Lewiński* Michał radca stanu z Trojanowa nr 413, *Mieszkowski* Ignacy oby. z Kraśnic nr 556, *Orłowski* Ant. oby. z Suwałk nr 601, xiądz *Plater* Hen. pleban z Łodzi nr 408J9, *Pilichowski* Jan ob. z Sobień nr 570, *Grabowski* Konst. hr. z Paryża nr 1348, *Gizburg* Zelman kup. z Królewca nr 414, *Stattler* Albert professor malarstwa z Krakowa nr 414.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Iżycki Wład. oby. do Kamieńca Podolskiego, *Kamocki* Ant. ob. do Babczewa.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 301, wyjechało 245.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ
dnia 9 Listopada 1858 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	45
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			93	37	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	65	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
〃 〃 lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
〃 〃 〃 procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			—	—	—	—
〃 〃 〃 z roku 1855			—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . .			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Akcje drogi żelaznéj Warszawsko-Bydgoskiéj po rs. 100 (4%) . . .			—	—	—	—
Akcje drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj za sztukę, praem. . .			—	—	—	—
Wexle z dnia 8 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	100	12½	—	—
〃	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
〃	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	150	90	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	73	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	33	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	50	—	—
〃	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	80	40	—	—
〃	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	96	30	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 43⅓
od listów zastawnych kop. 22⅚
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. —

TEATR WIELKI. Jutro: *Faust.*

PERSPEKTYWY TEATRALNE wynajmuje optyk Pik, ulica Miodowa Ner 479.

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 29 Października (10 Listopada) 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*